

#niegrzecznenowe


malyeWrozie

POKUSA

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Pokusa

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66352-58-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Sylwia Dziemińska,
korektaprzykawie.pl

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Krzyczeli wszyscy naraz.

Moja matka zagłuszała mojego męża, a on, sycząc, wyrzucał mi, że daję sobą manipulować. Starsze dziecko beczało w kącie o wodę w basenie, a młodsze niejako z urzędu. Pewnie bym przetrzymała i tę awanturę, gdyby nie jeden mały szczegół. Od kilku dni w naszym stadku rodzinnym panowała dość napięta atmosfera. Złożyło się na to parę niezależnych od siebie zdarzeń. Między innymi szef oszust wystawił rufą do wiatru mojego męża, zwalniając go z dnia na dzień i nie wypłacając mu pieniędzy za cały miesiąc ubiegły oraz kawałek bieżącego. Do tego od dłuższego czasu byłam na superdiecie, którą katowałam się, aby wrócić do wymarzonej sylwetki. Na samym końcu listy plasowały się brzęczące z byle jakiego powodu pociechy oraz moja mama, pragnąca uszczęśliwić mnie na siłę. Awantura nie była więc przyczyną mojej ucieczki, ale przysłowiową kroplą, która przełamała czarę goryczy.

Wysłałam z domu, wykorzystując chwilę ich nieuwagi. Tak jak stałam, ze świecącym nosem, nieuczesana, w domowych spodniach i kłapkach. Po drodze zgarnęłam jeszcze małą torebkę, portfel i

klucze. Nic więcej nie było mi potrzebne, a telefon z premedytacją zostawiłam na wierzchu, żeby niepotrzebnie nie wydzwaniali.

Szłam ulicą, masochistycznie wyobrażając sobie pełen dramatyzmu skok do Warty. Obojętnie, z którego mostu. Niestety, typem samobójcy to ja nie byłam i z żalem zrezygnowałam z tak pięknego scenariusza. Za to mściwie postanowiłam, że wrócę późnym wieczorem i niech sobie radzą beze mnie. Miałam w danej chwili głęboko w dupie, czy poprzegryzają sobie gardła czy nie.

Natychmiast zaczęłam rozmyślać nad tym, gdzie by tu przyjemnie spędzić cały dzionek. Rodzina i znajomi odpadali, bo spragniona byłam spokoju, a nie rozmów na błahe tematy. Tęskniłam za ciszą, za samotnością, za dniem spędzonym bez konieczności martwienia się o cokolwiek i o kogokolwiek.

Z nieba lał się żar, ale ja byłam zawzięta. Doczłapałam do przystanku i zaczęłam uważnie studiować rozkład jazdy. Padło w końcu na pałacyk w Jankowicach. Z rozrzwinięciem pomyślałam, że to właśnie było miejsce, gdzie mogłam odzyskać spokój ducha.

Zadowolona z podjętej decyzji wsiadłam do pierwszego autobusu, który nadjechał. W środku jeszcze trochę się nad sobą porozczułałam, uroniłam łzę lub dwie, po czym tknięta nagłym przeczuciem zerwałam się z siedzenia i dopadłam kierowcę.

– Pan nie do Jankowic? – spytałam z niepokojem.

– Do Tarnowa. – Obrzucił mnie zdumionym spojrzeniem. – Ale może się pani przesiąść.

W porządku, pasowało mi. Między innymi dlatego, że w przerwie mogłabym kupić prowiant, bo diabli wiedzą, czy w tych Jankowicach był jakiś sklep. Poza tym zgłodziłam od tych wszystkich emocji i przydałoby się coś przekąsić.

W sklepie do podstawowych zakupów dorzuciłam jeszcze krzyżówki, długopis i mokre chusteczki, a po namyśle piwo bezalkoholowe. Po normalnym w taki upał mógłby mnie szlag trafić i jeszcze bym narozrabiała. Już byłam na progu, gdy spostrzegłam jeszcze ciastka tureckie, przysmak, który z premedytacją wykluczyłam z diety. Wkrótce w ilości sztuk dwie zasiły moje zakupy, a ja zadowolona opuściłam sklep i pomaszerowałam na przystanek. Całkiem zwyczajny był, niezbyt zniszczony, tylko słabo chronił przed żarem lejącym się z nieba. Mimo to na ławeczce siedziało kilka osób, a dwie stały również za przystankiem, w cieniu.

Obojętnie spojrzałam w ich kierunku, bo byłam właśnie zajęta konsumpcją ciacha. Wgryzałam się pazernie w pierwszą sztukę, gdy gwałtownie zamarłam z zębami zaciśniętymi na nieodgryzionym kawałku.

Oparty plecami o płot stał chłopak, a w zasadzie już mężczyzna. Trzydziestki bym mu nie dała, ale na nastolatka również nie wyglądał. Ręce trzymał w kieszeniach białych spodenek, biała koszulka z orientálním napisem opinała muskularne ramiona, a na nogach miał zwykłe japonki. Miał też dwa tatuaże, jeden na lewym przedramieniu, drugi na prawej łydce, krótkie włosy, zadbane zarost i roześmiane, całkiem czarne oczy. W dodatku gapił się prosto na mnie, jakby już nie było ciekawszych widoków. Spłoszyłam się porządnie, bo

przez ostatnie lata nie amory były mi w głowie. Jedynym obiektem mego zainteresowania wciąż pozostawał mąż, chociaż czasami chyłkiem spozierałam w kierunku co lepszych sztuk. Niestety, lepsze sztuki nie były zainteresowane, bo zazwyczaj spotykałam je, będąc obwieszona zakupami i dziećmi.

A teraz ten tutaj, gapi się i gapi. Pewnie na mój wielki tyłek, bo znów aż tak bardzo nie udało mi się schudnąć. Albo na świecący nos.

Cholera! Trzeba było przed wyjściem z domu wykonać chociaż szczątkowy makijaż – wyrzucałam sobie. Na szczęście nadjechał autobus, do którego pospieszenie wsiadłam. Poczułam żal, bo nieznajomy nie ruszył się z miejsca, odprowadzając mnie jedynie wzrokiem.

– Bilet do Jankowic poproszę! – zażądałam gromkim głosem.

– Do Jankowic? – zdziwił się kierowca. – Ja tam nie jadę. Musi pani poczekać na następny autobus.

Podziękowałam mu i z krzywym uśmiechem wysiadłam. Teraz na przystanku zostaliśmy tylko my, ja i ciemnooki przystojniak. Przelotnie pomyślałam, że bardziej pasowałby do superbryki, a nie środka komunikacji podmiejskiej, po czym podeszłam do rozkładu i sprawdziłam, kiedy pojawi się mój transport. Jęknęłam, gdy okazało się, że za pół godziny. Pewnie przy mniejszym upale poszłabym pieszo, ale z nieba lał się niemiłosierny żar, a do tego było parno i duszno. Z irytacją spojrzałam na cień za przystankiem, a potem pomyślałam, że nie powinnam bać się byle smarkacza. Nawet jeśli beczelnie się na mnie gapił. Usiadłam na

ławeczce, ale po kilku minutach odpuściłam. Prawie wbrew sobie przeniosłam się na tył przystanku i od razu odetchnęłam z ulgą. Odruchowo sięgnęłam do torebeczki, aby sprawdzić, która godzina, po czym zamarłam zakłopotana, bo przecież telefon został w domu.

– Przyjedzie za niecały kwadrans – odezwał się nieznajomy. – Pani do Jankowic, prawda?

– Uhm – mruknęłam, mierząc go na wszelki wypadek wrogim spojrzeniem. A on tylko się roześmiał.

– To mała miejscowość, niewiele osób tam jedzie, zwłaszcza w tak upalne popołudnie.

– Uhm – mruknęłam po raz drugi, z irytacją myśląc, że robię za wyjątkowo nierozgarniętą kretynkę.

– Znam panią – oświadczył nagle, a ja wlepiłam w niego zaskoczony wzrok. – Miała pani praktyki czy staż w moim liceum, na Swojskiej.

– Praktyki – potwierdziłam odruchowo. – W której klasie wtedy byłeś?

– Maturalnej.

Szybko porachowałam w myślach. To będzie jakieś pięć lub sześć lat różnicy. Wcale nie tak dużo, chociaż dziś czułam się wyjątkowo staro. To pewnie przez te wszystkie problemy, pomyślałam ponuro.

– Aż dziw, że mnie poznałeś – odezwałam się po chwili milczenia.

– Owszem – potaknął, kierując wzrok niżej, prosto w głęboki dekolt bluzki. – Pewne rzeczy trudno zapomnieć – dodał tęsknym tonem, a mnie olśniło.

Oczywiście, że przypomniałam sobie tego łobuza! Na lekcjach siedział nieobecny duchem, wlepiając we mnie maślany wzrok i na początku strasznie pesząc.

Jedyny pożytek, jaki z tego miałam, to fakt, że największy rozrabiaka w szkole zachowywał się przy mnie jak potulny baranek. Pokłóciliśmy się dopiero na balu maturalnym, bo kiedy poprosił mnie do tańca, to próbował obmacywać moją pupę. Wytrzymałam niecałe dwie minuty, po czym rzuciłam mięsem i sobie poszłam. O ile dobrze pamiętam, to szybko pocieszył się koleżanka z klasy.

– Błazej! – powiedziałam triumfująco, wskazując na niego palcem.

– A więc pani profesor pamięta? – ucieszył się.

– Jaka tam profesor – machnęłam lekceważąco ręką.

– Nie jesteśmy w szkole.

– To z przyzwyczajenia. – Łobuzersko mrugnął okiem, a potem uniósł dłoń i palcem dotknął moich ust. – Ma pani na nich resztki czekolady.

Powinnam była zareagować ostro, brutalnie sprowadzając go do parteru i pokazując, gdzie jego miejsce, ale nie zrobiłam nic. Stałam osłupiała, niezdolna do protestu, a on wodził opuszką palca po moich wargach.

– Dziś los mi sprzyja – wymruczał. Na szczęście dla mnie nadjechał właśnie autobus. Wsiadliśmy, Błazej kupił bilety, a kiedy chciałam sama za siebie zapłacić, spojrzał na mnie tak, że słowa uwięzły mi w gardle. Oczywiście, zajął też miejsce tuż obok. Odwróciłam głowę, gapiąc się bezmyślnie w krajobraz za oknem i usiłując opanować targające mną emocje.

– Po co pani jedzie do Jankowic? – spytał z ciekawością, przerywając panującą ciszę.

– Do parku – odpowiedziałam chłodnym tonem i dla odmiany zagapiłam się na swoje dłonie.

Niechętnie pomyślałam, że daleko im było do doskonałości. Zwłaszcza paznokciom. Krótkie, niczym niepomalowane, żadnych hybryd czy tipsów, nawet na zwykły frencz nie miałam czasu.

– Musiałam się wyrwać z domu.

– Mąż – potwierdził domyślnie. Nic trudnego, bo na prawej ręce miałam obrączkę.

– I dwójka dzieci.

– Serio? – zdziwił się. – A nie wygląda pani!

– Tak, pewnie! – zachnęłam się. – Czuję się jak własna prababka i pewnie tak się prezentuję, więc nie wal mi tutaj kitów.

Roześmiał się. Zerknęłam na niego i mściwie pomyślałam, że z największą ochotą starłabym ten bezczelny uśmiezek z jego twarzy. Ja tu przeżywam katusze, a jemu wesoło!

– Wsiadamy? – spytał uprzejmie, nieświadomy moich myśli. Rozejrzałam się spłoszona, bo nawet nie zauważyłam, że dojechaliśmy. Skinęłam głową i wstałam, sięgając po reklamówkę z zakupami, ale mnie ubiegł.

– Pomogę – zaoferował się, a ponieważ nie wypadało wrywać mu torby z rąk, niechętnie się zgodziłam.

– Ja do parku, a ty gdzie? – odezwałam się, gdy już wysiedliśmy.

– Też do parku.

– Nie ma mowy! Oddaj zakupy! – zdenerwowałam się. – A tak w zasadzie, to po co tu przyjechałeś? Podziwiać widoki?

– Nie, skądże. Moi rodzice tu mieszkają. Zostałem zaproszony na imprezę imieninową taty.

– To lepiej się pośpiesz, bo nie wypada się spóźnić na taką uroczystość.

– Mam mnóstwo czasu.

– I dlatego się do mnie przyczepiłeś?

– Na imprezę zawsze zdążę, a takie spotkanie to niezwykle szczęśliwy zbieg okoliczności. To idziemy do tego parku? Chyba się mnie nie boisz? Przecież cię nie zgwałcę w sitowiu nad stawem – dodał żartobliwie.

Oho! To już jesteśmy na ty! Z drugiej strony miał trochę racji. Niby czego się obawiałam? Westchnęłam, wzruszając obojętnie ramionami.

– Pół godziny, a później chcę zostać sama – zastrzegłam.

– Godzina i nie będziesz chciała zostać sama.

– Zarozumiałe bydlę – wyrwało mi się, lecz on nie wyglądał na obrażonego.

Podczas tej przyjacielskiej pogawędki dotarliśmy do pałacyku i otaczającego go parku. Bezbłędnie trafiłam do miejsca, które kiedyś sobie upatrzyłam. Przedarłam się przez krzaki i z cichym okrzykiem ulgi usiadłam na fikuśnej ławeczce, stojącej prawie nad samym brzegiem niewielkiego zbiornika wodnego.

– Nareszcie! Jak tu cicho! – wzruszyłam się niespodziewanie. Błazej usiadł tuż obok, obserwując mnie z ciekawością.

– Tak, przyjemnie tu – rozejrzał się dookoła z namysłem. – Cicho, pusto, spokojnie. Mam wiele wspomnień związanych z tym miejscem.

– Bałamuciłeś dziewczęta w krzakach? –
zażartowałam.

– To też. Chcesz poznać szczegóły?

Zaprzeciłam ruchem głowy. Drań wyraźnie dążył do konfrontacji na gruncie intymnych zwierzeń. Nie podobało mi się to.

– Cieszę się, że wybrałam dziś autobus, a nie taksówkę.

– Nie masz prawka?

– Mam. Miałem. Złapali mnie, jak po pijaku wracałem z imprezy. Kara finansowa, zakaz prowadzenia przez rok i dwieście godzin prac społecznych...

– I słusznie. Tak należy karać każdego, kto prowadzi samochód po alkoholu.

– Motor. Akurat wracałem motorem.

– Normalnie samobójca! – powiedziałam ze zgrozą.

– Jedno jest pewne, więcej tego nie zrobię – dodał poważnym głosem.

– Kontrola czy wypadek?

– Kontrola. Podjechałem na stację, aby kupić jeszcze kilka piw i wtedy mnie zgarnęli. A ty? Kłótnia czy zdrada?

– Kłótnia – zmarkotniałam, kuląc ramiona. – Przy zdradzie bym nie uciekła, tylko wydrapała mu oczy.

– Dlaczego? Skok w bok potrafi czasem odświeżyć związek.

– Ty tak na serio? Kretyn!

– A próbowałaś?

Aż mnie zatchnęło.

– Nie będzie mnie tu smarkacz pouczał!

– Jaki tam smarkacz – zlekceważył moje oburzenie.
– Do trzydziestki się zbliżam. Naprawdę, jak na ciebie patrzę, to nie mogę zaakceptować tego, że minęło już tyle czasu. Wciąż wyglądasz tak jak wtedy. Może jedynie jesteś bardziej okrągłutka, bardziej apetyczna.

Nie odpowiedziałam. Gdzieś w oddali dał się słyszeć płacz dziecka. Posmutniałam, bo nagle zatęskniłam do swoich pociech. Co one winne, że mają ojca kretyna i szaloną babcię, drących koty na każdym kroku? Nic. Więc dlaczego je zostawiłam? Do oczu napłynęły mi łzy. Błazej to zauważył, bo chwycił mnie za ramię, przyciągając ku sobie i zgrabnie sadzając na kolanach.

– Co się stało? – spytał czule, bez trudu łapiąc moje pełne rozżalenia spojrzenie. – No, powiedz. Jak się człowiek wygada, to bywa łatwiej.

– Byłemu uczniowi?

– Chociażby.

– No nie wiem...

– Przecież nikomu nic nie zdradzę. Poza tym jesteś prześliczna z tymi oczyma pełnymi łez.

Dawno nie słyszałam od nikogo takich słów, i to wypowiedzianych takim tonem. Wygięłam usta w podkówkę i rozbeczałam się jak dziecko. Przytulił mnie do szerokiej piersi, a ja objęłam go ramionami, zanosząc się szlochem. Milczał, gładząc mnie po karku i plecach, delikatnie przeczesując włosy. Powoli się uspokajałam, aż w końcu uniosłam głowę i napotkałam nieprzeniknione spojrzenie czarnych oczu.

– Chusteczki! – zażądałam nabrzmiałym od płaczu głosem. Wyjął z kieszeni i przyłożył do mojego nosa.

– A teraz dmuchamy – rozkazał. Posłusznie wykonałam polecenie, a on na samym końcu otarł jeszcze moje mokre policzki. Zmiał chusteczkę w dłoni, a później pochylił się, zbliżając twarz do mojej twarzy.

– Pani profesor, nie dam rady – wyszeptał i zanim zdążyłam się zorientować, o co mu chodzi, pocałował mnie.

Tego się nie spodziewałam.

Wykorzystał moje zaskoczenie, wpychając do środka beczelny język, ramieniem obejmując mnie w pasie, a drugą ręką wędrując w kierunku piersi.

Drań czy nie, całował bosko! Namiętnie, władczo i delikatnie zarazem. Miałam wrażenie, że każdy ruch był obliczony na spotęgowanie przyjemności, na pobudzenie namiętności, na to, abym bez sprzeciwu skapitulowała. Gdybym miała mniej doświadczenia, pozwoliłabym mu pewnie na dużo więcej, docierając do punktu, z którego powrót był niemożliwy.

– Koniec! – oświadczyłam stanowczo, wykręcając głowę na bok.

– Proszę! – jęknął, a jego dłoń wślizgnęła się w dekolt bluzki, pod cienki materiał biustonosza i zacisnęła na całej piersi. – Boże! Jakie to cudowne! – wyszeptał, przymykając oczy, a na jego obliczu ukazała się niczym niemaskowana rozkosz.

– Przestań, bo...

– Proszę! Błagam! – Jego oddech wyraźnie przyspieszył. – Tyle razy o tym marzyłem! Nawet jak zakładałaś golf, to musiałem czasem wymknąć się podczas lekcji do męskiej toalety, aby sobie ulżyć.

– Błazej! To nie...

Nie wiem, jak on to zrobił, ale błyskawicznie zmieniliśmy pozycję. Siedziałam teraz na nim okrakiem, doskonale wyczuwając twardość pomiędzy udami.

– Bo jak ci przyłożę! – zdenerwowałam się, jednocześnie usiłując bez powodzenia pokonać obezwładniającą słabość. – Puszczaj!

– Ja... tylko... chcę dotknąć... – wysapał, wydobywając ze stanika obie półkule. Już nie takie jędrne jak kiedyś, ale za to zdecydowanie większe. Pochylił się i zaczął je pieścić, a ja mimowolnie wplotłam palce z jego włosy. Byłam wściekła, zawstydzona, ale nie miałam siły, aby przerwać.

– Zachowujesz się jak napalony smarkacz. Jakbyś nigdy nie widział cycków!

– Tych nie widziałem...

Nadal je całował, pieścił, przygryzał bezwstydnie sterczące sutki. Nie byłam w stanie nic zrobić. Podniecona do granic wytrzymałości, zaczęłam się o niego ocierać, poruszając biodrami i odchylając głowę do tyłu. Było mi wyjątkowo dobrze, tak cudownie, że to uczucie pokonało niewygodne wyrzuty sumienia. Na szczęście szybko wróciły i znokautowały narastające pożądanie, jednym, celnym kopem.

– Błazej! – chwyciłam go za włosy, szarpnięciem odrywając od mego nagiego biustu. – Koniec z tym!

– Bo co? – spytał, patrząc na mnie z bezczelnym uśmieszkiem. W ciemnych oczach płonął żar. – Bo postawi mi pani dwóję, pani profesor? Obawiam się, że teraz może mi pani postawić coś zupełnie innego – dokończył schrypniętym głosem. – Chce pani spróbować? Chcesz wziąć mojego kutasa do buzi? – wyszeptał, z taką

siłą ściskając moje pośladki, że jęknęłam protestująco z bólu.

– Jesteś kompletny wariat! A teraz ręce precz i kończymy to!

Dla potwierdzenia mych słów i żelaznej woli walki, szarpnęłam się tak energicznie, że zleciałam z męskich kolan. Błyskawicznie wstałam, patrząc na Błażeja, który z lubieżnym uśmiechem masował sobie wypukłość pomiędzy nogami.

– Pora wracać. – Drżącymi dłońmi poprawiłam ubranie, a potem sięgnęłam po siatkę z zakupami.

– Dlaczego ty jesteś taka niedostępna? – Chwycił przegub mojej ręki, patrząc bez skrępowania prosto w oczy. – Wtedy też byłaś.

– Byłam twoją nauczycielką.

– Ta stażystka od niemieckiego też była. I ta, co przyszła uczyć biologii prosto po studiach.

Aż otworzyłam usta ze zdumienia. Chociaż z drugiej strony, czemu się tu dziwić? Już wtedy wyglądał jak młody bóg. Nawet mnie ciężko było się oprzeć takiemu urokowi.

– Spałeś z... – zaczęłam pełnym zgrozy tonem.

– Pewnie. Kilka razy. Podciągałam sobie średnią na świadectwie.

– Gdyby to się wtedy wydało!...

– Niby jak? Kto miał donieść dyrekcji? Ja czy one?

– W sumie to masz rację – dopięłam bluzkę. – Ale ty... Wtedy byłeś napalonym smarkaczem i dziś nie zachowujesz się lepiej.

– Czyżby? – zmrużył oczy, wstając. Cofnęłam się z obawą, bo jednak był sporo większy, silniejszy, a samo

miejsce dosyć odludne. Po cholere takie wybrałam? Trzeba było zostać w alejce głównej, a nie szlajać się po krzakach.

– Zamiast mnie pocieszyć, usiłujesz mnie przelecieć – powiedziałam z pretensją.

– Seks to dobry sposób na pocieszenie.

– Tak, pewnie!

– Dlaczego nie chcesz skorzystać? Przecież nikt by o tym nie wiedział.

– Ja bym wiedziała. Ja! – odparłam z wyraźnym naciskiem na ostatnie słowo. – To wystarczy.

Patrzył na mnie w milczeniu, nieodgadzionym wzrokiem.

– Szkoda – westchnął po chwili, poprawiając ułożenie nabrzmiałej męskości. – Nie miałem i nie mam szansy, prawda?

– Trochę za młody jesteś. A ja zamężna.

– Chcesz zostać sama?

W sumie to nie chciałam. Jego towarzystwo sprawiało mi przyjemność, a wyraźnie okazywany podziw elektryzował. Co tu dużo ukrywać, postępowanie Błażeja było naganne, ale mi pochlebiało. Już dawno nikt się przy mnie tak nie zachowywał.

– Mam piwo bezalkoholowe i herbatniki. Zostań, pod warunkiem, że będziesz trzymał ręce przy sobie.

– Dobrze – westchnął i ku mojemu staraniu skrywanemu rozczarowaniu, słowa dotrzymał.

PO WIĘCEJ EBOOKÓW ZAPRASZAMY NA:
WWW.MOTYLEWNOSIE.PL
WWW.SKLEP.MOTYLEWNOSIE.PL

POZWÓL SOBIE NA ODROBINĘ LUKSUSU...



Inny wymiar erotyki